



Tu i Teraz w Maju

Dzień #1 - prolog

W tym roku postanawiamy pojeździć na rowerach bez limitów czasowych i medali. Chcemy zobaczyć kilka części naszego kraju z perspektywy "slow" turysty. Jedyne limity to te ograniczone dniami urlopu i siłami w nogach. Na tę wyprawę przeznaczaliśmy 5 dni, od czwartku do wtorku. Pakujemy się w sakwy i torby na kierownice, jest nawet jeden przedni bagażnik domowej roboty. Mamy ze sobą namioty, śpiwory, maty i wystarczającą ilość ubrań, oczywiście bez przesady. Znalazła się nawet na wyposażeniu kuchenka i deseczka do krojenia. Czego zapomnieliśmy to okaże się na miejscu. Na szczęście Polska nie jest pustynią, sklepy i stacje benzynowe dostępne są co chwilę. Jedziemy na gravelach Merida Silex i Kellys Soot 50.

Nigdy wcześniej nie uprawialiśmy turystyki rowerowej, zazwyczaj były to szybkie przeloty z miasta A do B, starty w ultramaratonach lub jazda dookoła komina. Nie wiemy co nas czeka, jesteśmy totalnymi amatorami w tej kategorii. Ale przygoda czeka.

Wyruszamy w czwartek po południu. Spakowani jedziemy na stację początkową gdzie łapiemy SKM do Warszawy Zachodniej. Już na miejscu okazuje się, że dużym błędem było startować z Zachodniej, jest w przebudowie i panuje mocny chaos. Rozkład odjazdów w gablotach mocno nieaktualne i do końca nie wiadomo z którego peronu odjeżdża pociąg w kierunku Krakowa. Pociągi takie są dwa w odstępie 1 minuty a jadą inną trasą więc naprawdę trzeba uważać na wejście do właściwego. Nasz skład jedzie przez Kielce i jak się okazuje odjeżdża z peronu zazwyczaj wykorzystywanego do ruchu podmiejskiego. Sporo ludzi a po twarzach widać, że większość nie jest pewna właściwego umiejscowienia peronu. Sami sprawdzamy kilka razy na tablicach elektronicznych oraz w internecie czy aby wybraliśmy dobry peron. Wind na Zachodniej nie ma a taszczenie po schodach rowerów z bagażami nie należy do przyjemności. Szczekaczki na peronie niewiele dają bo część jest wyłączona, zapowiedzi i komunikaty słychać słabo.

Kilka minut po planowanym odjeździe wjeżdża pociąg. Na szczęście to nasz a tłum oczekujący to osoby czekające na podmiejskie i nie ma ciśnienia przy wsiadaniu. W pociągu

6 miejsc na rowery, postanawiamy na razie ich nie wieszać a tylko postawić pod wieszakami, zapowiada się w miarę pusta obsada więc nie trzeba będzie wszystkich toreb i namiotów ściągać z rowerów.

Na start przygody z sakwiarstwem wybieramy szlak GreenVelo i punkt początkowy Kielce. Wydaje się przystępny dla amatorów. Z Kielc kierunek wschód - przecież "tam musi być jakieś życie".

Podróż pociągami mija dosyć szybko, spotykamy jednego "bosmana", który opowiada o atrakcjach przed Kielcami. Nie korzystamy bo inny kierunek. Nikt się nie dosiada z rowerem więc nasze całą drogę stoją na kołach i tak im dobrze. Kielce osiągamy po 2,5 godziny.

Na ulicach Kielc zaskakująco mało ludzi biorąc pod uwagę, że dworzec jest praktycznie w centrum. Widocznie po godzinie 19 wszyscy już w domach. Stajemy w okolicach dworca i poprawiamy bagaże, zmieniamy delikatnie konfigurację niektórych paczek. Ruszamy. Ze względu na późną godzinę w planie przejazd do Zalewu w Borkowie gdzie chcemy poszukać noclegu. Po drodze zahaczamy sklepik kupując "zimne" i coś na lekką kolację.

17 kilometrów z Kielc pokonujemy szybko, drogi puste ale robi się chłodno po zachodzie słońca. Destynację osiągamy już przy mocnej szarówce. Jedziemy poszukać miejsca do rozbicia namiotów. Jako, że jesteśmy nowicjuszami nie za bardzo jeszcze wiemy jak szukać dobrego miejsca na dziki nocleg. Dookoła samego zalewu sporo wędkarzy więc przy wodzie nie ma gdzie się za bardzo rozbić. Jak się potem okazało szczęście w nieszczęściu.

W okolicy trafiamy na kemping i decydujemy się na nocleg w tym właśnie przybytku. Pani z recepcji już wychodziła do domu kiedy wpadamy na teren. Potem pole jest zamykane furtką na kod więc nie byłoby szansy się dostać. Udaje się utargować dobrą cenę za rozstawienie dwóch namiotów i od razu idziemy walczyć z ich składaniem. Wybieramy miejsce przy altance z zadaszeniem, oprócz dwóch kamperów nie ma więcej gości co oznacza dużo miejsca.

Namioty udaje się szybko rozstawić. Siadamy w altance i jemy kolację popijając "zimnym". Na polu namiotowym postawiony moduł toaletowy posiada funkcję odtwarzania muzyki wewnątrz cały czas, nawet w nocy (na szczęście nie słychać z zewnątrz). Korzystanie z niej w rytm kawałka "Dziewczyny lubią brąz" i reszty szlagierów polskiej muzyki lat 80 jest całkiem ciekawe. Bardzo dobre rozwiązanie.

Mimo tego, że to połowa miesiąca maja to noc bardzo zimna. Od razu weryfikuje, że nasze wyposażenie nadaje się na cieplejsze dni i noce. Marzniemy zakładając dodatkowe ubrania na siebie. Ptaki nawet w nocy nie dają spać odwalając jakieś śpiewy godowe. Na teren nachodzi mgła a wraz z nią przenikające zimno z pobliskiego zbiornika. Przy samym lustrze wody byłoby o wiele gorzej.

Dzień #2

Budzimy się około 8 rano więc jakoś przeżyliśmy pierwszą noc. Termicznie nie było komfortowo ale lepsze to niż spanie na przystankach autobusowych podczas ultramaratonów. Dodatkową poranną atrakcją są prace ziemne na polu i spory hałas. Na szczęście już nie śpimy więc nam nie przerwały snu. Zjadamy małe śniadanie, przygotowujemy na kuchence kawę, bierzemy średnio ciepły prysznic, ładujemy bagaże na rowery i wyruszamy szlakiem GreenVelo. Jest plan a co z niego wyjdzie to się okaże. Nie mamy ciśnienia i ustalany, że w razie potrzeby lub chęci zmieniamy trasę, destynację lub czas wyprawy.

Udaje nam się zebrać około 9:30. Ruszamy z kopyta. Plan na pierwszy dzień jest ambitny bo chcemy przejechać po GreenVelo aż do Ulanowa oddalonego jakieś 160 km od miejsca naszego nocowania. Oczywiście zawsze wchodzi w grę wcześniejszy nocleg jeśli nogi nie będą podawać. Zostawiamy sobie taki margines bo sami nie wiemy czego się spodziewać.

Okolice zalewu w Borkowie sennie puste. Świeci słońce a początkowe kilometry mijają w miłym otoczeniu. Zaczynają się co prawda pierwsze drobne hopki do podjechania ale nic strasznego. Chłoniemy okoliczności przyrody tu i teraz.

Po kilku kilometrach z naprzeciwka nadjeżdża spora grupa dziewczyn z sakwami. Przemierzają ten sam szlak co my tylko w odwrotnym kierunku. Pozdrawiamy się nawzajem jak wytrawni turyści i każdy jedzie w swoją stronę dalej. Asfalty w tym odcinku zróżnicowane. Od idealnych nowych do mocno uszkodzonych a nawet zrobionych na połowie szerokości szosy. Ruch aut znikomy więc jedzie się super.

W Holendrach trafiamy na odcinek szutrowy, który świeżo został wysypany kamieniem większego kalibru. Trzeba mocno uważać jadąc w obciążeniu, jeden zły ruch i może być wywrotka. Droga za to biegnie przez las i jest błogo. Szlak wiję się w dolinie rzeczki Czarna a łagodne podjazdy dają super widoki na okolicę. Powoli się toczymy podziwiając okolicę, nie spotykamy zbyt wielu ludzi, sielsko i rzepaku po horyzont.

Emocje dają znać o sobie bo planując trasę jako jeden z punktów była wizyta przy jeziorze Chańcza w okolicy Rakowa ale wypadło jakoś z głowy :-)

Dojeżdżamy do miejscowości Iwaniska gdzie postanawiamy zrobić sobie dłuższą przerwę na drugie śniadanie. Zajeżdżamy do sklepu kupując niezbędne produkty i siadamy przy rynkowej nieczynnej fontannie otoczeni lokalsami delektującymi się "zimnymi" z partyzanta.

Za Iwaniskami zaraz przy drodze pojawiają się ruiny zamku Krzyżtopór w Ujeździe. Na chwilę się zatrzymujemy robiąc kilka zdjęć i sprawdzając warunki na lokalnym MOPie. Dalej daje się odczuć, że droga prowadzi głównie w dół a to oznacza, że zbliżamy się do doliny Wisły. Zaczyna się też więcej pól uprawnych, widoczki są już mniej spektakularne.

Spokojnie jedziemy wspominając te okolice z przejechanej dwa lata wcześniej Wisła1200. Okolice znane ale wtedy jechało się szybciej. Dojeżdżamy do Sandomierza. Na wjeździe robimy sobie zdjęcia przy tablicy informacyjnej.

W Sandomierzu rowerowo jesteśmy już trzeci raz. Wcześniej Wisła1200, Bałtyk Bieszczady i teraz już turystycznie. Zwiedzać nie mamy w planie bo nie uśmiecha nam się podjazd na

rynek więc decydujemy się na obiad w przydrożnej pizzerii. Każdy z nas zamawia po placku i "zimnym", jeden 0% drugi klasyczne, coś w nagrodę się należy. Pyszna pizza pięknie weszła, zimne "zimne" też i w brzuszku ciepło. Postanawiamy co dalej. Do pierwotnego punktu końcowego ponad 50 km a po obżarstwie błogo. Umawiamy się, że sprawdzimy warunki na tutejszym kempingu, jeśli warunki będą ok rozbijemy się wcześniej i pójdziemy w miasto, jeśli nie jedziemy dalej.

Jak się okazało tutejsze pole położone u podnóża miasta leży przy drodze na którym ruch jest spory, w nocy zapewne również. Mało nam się to uśmiecha. Dodatkowo ceny jak na maj czyli generalnie przed sezonem to jakaś pomyłka. Wyjazd ma być budżetowy więc nie zamierzamy tyle płacić i słuchać całą noc ciężarówek. Jedziemy dalej.

Przedostajemy się przez Wisłę i tym samym wjeżdżamy do województwa podkarpackiego. Okolicznymi wioskami jedziemy w kierunku Sanu po przekroczeniu którego już prosta droga do Ulanowa. Wzdłuż Sanu przez wioseczki biegnie praktycznie cały czas droga dla rowerów z której korzystamy. Pojawia się też sporo otwartych sklepów, inaczej niż w pierwszej części szlaku. Na wszelki wypadek zaopatrujemy się w "zimne" na wieczór i uzupełniamy zasoby wody.

W pewnym momencie z naprzeciwka jedzie dziewczynka z telefonem w dłoni i poza nim nie widzi świata, miota nią jak szatan na lewo i prawo. Było blisko czołowego, my kaski mieliśmy ona nie więc mogło dla niej się źle skończyć. Bez słowa pojechała dalej. Ehh ta młodzież, zero szacunku dla starszych panów ;-)

Spokojnie docieramy do Ulanowa. Przy szlaku jest na mapie jakieś pole namiotowe i tam postanawiamy przenocować, wcześniejsze próby kontaktu się nie udały i zastanawiamy się czy będzie czynne. Po dojeździe nikt nie reaguje na dzwonek ale sąsiad wystający zza płotu mówi, że właściciel jest ale pewnie na ogródku z drugiej strony domu. Bingo, jest właściciel, zaganiał kury na wieczór do kurnika. Pytamy o cenę. Różnica między pokojem a rozbiciem namiotu jest tak niewielka, że mając w tyłu głowy zapowiadane załamanie pogody w nocy decydujemy się na pokój. Zawsze była możliwość rozłożenia się dziko na ładnym cyplu połączenia rzek Tanwi i Sanu. Dzisiaj jednak śpimy pod dachem.

Rozgaszczamy się w pokoju o wystroju późnego rokokoko, rowerów nie trzeba rozładowywać więc jest dobrze, pijemy zimne i idziemy spać.

[Zdjęcie z dnia #1 i #2](#)

CDN....